

Udany powrót Nohavicy

Data publikacji: 26.08.2012 12:05

Kult towarzyszący Jarkowi Nohavicy w trakcie całej kariery artystycznej pomagał mu w czasach dobrych, ale też i tych niezbyt optymistycznych. Kilka lat temu pieśniarz zatrzasnął się przed światem, aby odciąć się od krytycznych głosów pod swoim adresem.

Kumoterstwa z komunistycznymi służbami bezpieczeństwa (STB) nikt Nohavicy nie udowodnił, medialny lincz miał jednak negatywny wpływ na jego twórczość. Piosenkom i płytom wrzucanym bezpośrednio do internetu brakowało wprawdzie iskry, ortodoksyjnym fanom wcale to jednak nie przeszkadzało. Mit śląskiego barda wygrał wtedy z tandetą jego obiektywnie słabych piosenek nagrywanych do szuflady internetowej kolekcji "Virtuálky".

Sam już zwątpiłem, że Nohavica jest w stanie nawiązać do geniuszu albumów "Divné století", "Moje smutné srdce" i "Babylon", dla mnie trzech kluczowych płyt w jego karierze. "Tak mě tu máš" - tytuł najnowszego studyjnego wydawnictwa Jaromíra Nohavicy jak gdyby przemawiał do tych wszystkich, którzy w niego zwątpili. Nohavica nagrał wyśmienitą płytę, na której aż roi się od potencjalnych przebojów. Czasy współpracy z grupą Neřež przeminęły z wiatrem, piosenkom brakuje więc ponownie większego rozmachu aranżacyjnego, który zaczarował "Divné století". Prosty, utrzymany w folkowych klimatach utworom nie można jednak niczego zarzucić. Żadna z czternastu piosenek nie kojarzy się ze starszymi utworami Nohavicy. To dodatkowy plus dla artysty, który postarał się o to, by jego najnowsze piosenki były jak świeże ryby złowione na wędkę. Znów bardzo często słyhać akordeon (tym razem w rękach Polaka Roberta Kuśmierskiego), fortepian (Dalibor Cidlinský mł.) i oczywiście gitarę samego mistrza. Gitarze Nohavicy wprawdzie daleko do warsztatu Marka Knopflera, ale słyhać na tym albumie duże postępy w technice grania. W utworze "Kupte si hřebeny" z gitary akustycznej robi się prawdziwy kałasznikow. - **Viděl jsem podél cest aleje plné hesel, vztyčenou k nebi pěst, a muže, který nese, vlajku a za ní krev, lidí již pod ní stáli, a zdálky hučel zpěv, internacionály** - śpiewa Nohavica z gitarą strzelającą antykomunistycznymi pociskami. Walka ze znieczulicą społeczną, misja moralizatora - to znaki rozpoznawcze całej twórczości Nohavicy. Niektórych taka postawa może irytować, tym bardziej, gdy Nohavica wchodzi na kruchy lód w utworze "Dežo". Kamil Fila, recenzent filmowy tygodnika "Respekt", oskarżył Nohavicę o ksenofobię i rasizm, ale moim zdaniem przesadził. Wszystkim praskim dziennikarzom polecam spacer bocznymi ulicami Ostrawy-Przywoza, Bogumina czy Hawierzowa. To, o czym śpiewa Nohavica, może się przytrafić każdemu z nas. Oskarżanie o rasizm Nohavicę, który wyrastał w multikulturowym Czeskim Cieszynie, zafascynowanego kulturą żydowską, polską, cygańską, to według mnie kompletne nieporozumienie. Tym bardziej, że "Dežo" nikogo nie obraża, a piosenka napisana lekkim piórem może się nie spodobać tylko osobom bez poczucia humoru.

Na płycie Nohavica (na całe szczęście) nie stylizuje się wyłącznie do roli obserwatora otaczającej nas rzeczywistości. Większość piosenek dotyczy miłości, przemijania ("Telegram", "Já chci poezii", "Minulost", "Zbloudilý koráb") i, co warto podkreślić, słyha ich się z dużą przyjemnością, bo nie rażą pretensjonalnością, z którą borykają się artyści młodego pokolenia wzorujący się na Nohavicy, Krylu czy Okudźawie. Co z pewnością zaskakuje, to finał całego albumu. "Vše co kdy kdo řekl" - minimalistyczny utwór z monodeklamacją artysty przypomina eksperymentalne momenty w twórczości Davida Sylviana. Proszę się też wsłyhać w wartwą liryczną tego utworu, bo to jeden z najlepszych wierszy w karierze Nohavicy.